RECENZJE

Bogdan Góralczyk

CZY CHINY DOKONAJĄ REFORM POLITYCZNYCH?

Willy Wo-Lap Lam, *Chinese Politics in the Hu Jintao Era. New Leaders, New Challenges*, M.E. Sharpe, Armonk, New York, London 2006, str. 359.

Minxin Pei, *China's Trapped Transition: The Limits of Developmental Autocracy*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts, London 2006, str. 294.

Shuisheng Zhao (ed.), *Debating Political Reform in China. Rule of Law vs. Democratization*, M.E. Sharpe, Armonk, New York, London 2006, str. 295.

Mający blisko 30-letnią historię chiński program reform staje się powoli jednym z ważkich tematów w światowej literaturze, szczególnie politologicznej oraz ekonomicznej. Szybki wzrost gospodarczy i równie szybkie, niemal błyskawiczne przemiany wzbudzają coraz większe zainteresowanie nie tylko specjalistów, ale także coraz szerszej opinii publicznej na świecie. Chodzi przecież o najludniejsze państwo globu, które ostatnio tak szybko się zmienia. To, co się dzieje w Chinach, ma wymiar także ponad- i pozachiński. Niektórzy, coraz liczniejsi, twierdzą, że oto na naszych oczach szybko wyrasta nowe supermocarstwo. Jak ta właśnie teza ma się do rzeczywistości? Czy Chiny są już gotowe do odgrywania roli pierwszych skrzypiec na arenie międzynarodowej?

Jeden z najwnikliwszych obserwatorów chińskiej sceny, dziennikarz z wykształcenia i powołania, przez lata osadzony w Hongkongu Willy Wo-Lap Lam, przedstawił ostatnio kolejną pracę nt. chińskich przywódców. Po analizach epoki Zhao Ziyanga, Deng Xiaopinga i Jiang Zemina nadeszła pora prezentacji obecnego władcy – Hu Jintao. Z prac Wo-Lap Lama osadzonych na setkach wywiadów i solidnym materiale źródłowym, z racji aktualności tematyki głównie dziennikarskim, wyłania się dość jednoznaczny obraz. Deng Xiaoping był wizjonerem, pod wieloma względami wyrastał ponad przeciętność.

Historia oceni, czy zostanie zapisany na jej kartach jako ten, który dał podstawowy impuls do (od)budowy chińskiego imperium, czy też jako ten, który uwolnił siły imperium to podważające. Zhao Ziyang był przekonany reformatorem; do tego stopnia, że zapłacił za to najwyższą cenę. Po upadku w wyniku wydarzeń na placu Tiananmen wiosną 1989 roku aż do śmierci (w styczniu 2006) przebywał w areszcie domowym, właśnie za wierność swoim reformistycznym przekonaniom. Ten, który go zastąpił, a następnie objął też schedę po Deng Xiaopingu, Jiang Zemin, żadnym reformatorem nie był, chociaż do tego miana, głównie ze względów charakterologicznych (nade wszystko chęci brylowania pod każdym względem) pretendował. Jego okrzyczana teoria „trzech reprezentacji”, mimo wszelkich pozorów i propagandy z tym związanej, żadną wielką teorią społeczną czy polityczną nie była, służąc jedynie utylitarnemu celowi wprowadzenia nowej klasy właścicieli, którzy dorobili się majątków w trakcie procesu reform, w szeregi Komunistycznej Partii Chin (KPCh), a „uwłaszczonej nomenklaturze” do zachowanie przywilejów.

Jak w tej konfiguracji przedstawia się ostatni chiński władca (pełniący równocześnie funkcje prezydenta, szefa KPCh i nadzorującego armię) Hu Jintao, który stopniowo przejął pełnię władzy w państwie, poczynawszy od XVI zjazdu KPCh w listopadzie 2002 roku? Nawet dla poruszającego się w chińskich realiach jak przysłowiowa ryba w wodzie Willy Wo-Lap Lama pozostaje on „enigmatycznym”, a nawet „tajemniczym przywódcą”. Stosunkowo niewiele o nim wiadomo. Jednakże z książki Wo-Lap Lama, zapewne najgłębszej analizy na ten temat, jaka jest w tej chwili dostępna w międzynarodowej literaturze, wyłania się pewien obraz. Hu Jintao to uosobienie klasycznego aparaczczyka i biurokraty, który całą karierę spędził w aparacie partyjnym, najpierw młodzieżowym, potem regionalnym, wreszcie centralnym. Nie ma dowodów na to, że Hu kiedykolwiek kontestował chińską rzeczywistość. Są natomiast dowody, że traktuje obecność i rolę KPCh jako ostoję chińskiego systemu. Nigdy nie wykazał się śmiałymi koncepcjami, a nawet działaniami. W głośnym kryzysie w Tybecie wczesną wiosną 1989 roku, gdy był tam prowincjonalnym sekretarzem partii, też wykazał się raczej ostrożnością, aniżeli odwagą w tłumieniu oznak rebelii. Hu raczej ekceptuje rzeczywistość, niż ją zmienia. To nie jest ani wizjoner, ani reformator z przekonania. Nie ma nawet dowodów na to, by kiedykolwiek krytykował Mao Zedonga, są za to udowodnione jego pozytywne wypowiedzi – i to już wtedy, gdy sprawował pełnię władzy w państwie – tak o realiach kubańskich, jak północnokoreańskich. To po części komunista, ostrożny taktyk i doświadczony biurokrata; pragmatyk i praktyk, a nie człowiek idei czy śmiałej koncepcji. Jak pisze autor, Hu to „wzorcowy wprost marksista oraz przedstawiciel kadry KPCh”.

Czy mamy więc do czynienia z „hamulcowym” reform? Taki pogląd, zdaniem Wo-Lap Lama, byłby jednakże zbyt pochopny. W swojej książce konsekwentnie dowodzi on, że w istocie po 2002 roku mamy do czynienia z pewnego rodzaju dwuwładzą: Hu Jintao skutecznie uzupełnia premier Wen Jiabao, też legitymujący się dużym biurokratycznym bagażem w swoim życiorysie. Co ich łączy i jest ich atutem? – Przede wszystkim to, że sporo lat spędzili w chińskim interiorze. Poznali go od podszewki. Urodzony w prowincji Anhui, Hu Jintao przez lata praktykował władzę w Gansu, Guizhou i wspomnianym Tybecie. Wen Jiabao też ma za sobą dłuższy pobyt w Gansu. Toteż ich strategia „pójścia na Zachód”, a więc przeniesienia programów reform w głąb kraju z rejonów najbardziej

dotychczas zaawansowanych położonych w pasie przybrzeżnym, staje się bardziej zrozumiała. Oni z autopsji bardziej rozumieją chińską prowincję. Właśnie kwestia niwelowania, narastających w błyskawicznym tempie w procesie reform, wewnętrznych podziałów (majątkowych, rozwojowych, regionalnych) stała się motywem przewodnim w działaniach duetu Hu-Wen. Gdy tylko doszli oni do władzy, zaproponowali, późną jesienią 2003 roku, program „pięciu syntez i koordynacji” (między wsią i miastem, między różnymi regionami, między wzrostem gospodarczym a korzyściami socjalnymi z niego, między człowiekiem a naturą oraz między szybkim wzrostem gospodarczym w kraju a otwarciem na świat). Z tej teorii narodziła się koncepcja, wprowadzana w życie w latach 2004–2005, budowy „harmonijnego socjalistycznego społeczeństwa”.

Jest chyba sporo racji w twierdzeniu, że tak jak w pierwszych dwóch dekadach reform w centrum zainteresowania władz znajdowały się kwestie gospodarczego wzrostu, tak w trakcie rządów duetu Hu – Wen głównym przedmiotem troski politycznego centrum stały się, obok wzrostu, kwestie socjalne, a nadto programy rozwoju, zacofanych dotąd, regionów i prowincji oraz problemy związane z dewastacją środowiska naturalnego w wyniku przyspieszonych zmian. Czy to oznacza, że Hu i Wen są też, jak poprzednicy, modernizatorami i reformatorami? Oczywiście, oni sami tak o sobie sądzą. Praktyka – jak wykazuje Wo-Lap Lam – dowodzi jednak, że w w sensie politycznym na pewno tak nie jest. To nie są ludzie, którzy doprowadzą w Chinach do, od dawna oczekiwanych, politycznych zmian. Autor pisze wprost: „Pierwsze trzy lata administracji Hu-Wen dowodzą, że oczekiwanie po nich politycznych reform byłoby pozbawione realizmu”. Ten duet, a szczególnie Hu Jintao, raczej chciałby rządy KPCh utrwalić, aniżeli zmieniać. „Polityczna liberalizacja” jest dla nich pojęciem grożącym anatemą. Nadal są oni także przekonani co do tego, jak świadczą cytowane w omawianej książce ich wypowiedzi, że wprowadzenie zachodnich modeli do Chin to nic innego, jak sprowadzenie tego kraju w „ślepą uliczkę”.

Tymczasem, jak dowodzi Wo-Lap Lam, nawet w chińskich kręgach intelektualnych, także tych blisko związanych z centrum władzy, narasta przeświadczenie, że kraj wchodzi w fazę różnorodnych kryzysów, wywołanych kwestiami socjalnymi, nierównościami rozwojowymi, dysproporcjami dochodowymi itp. Tandem Hu – Wen zdaje się niby na te wyzwania odpowiadać, ale – zdaniem wielu – robi to zbyt wolno i jest w zasadzie reaktywny, odpowiadający na wyzwania, a nie usiłujący je wyprzedzić.

O tym, że takie podejście jest błędne i grozi poważnymi konsekwencjami świadczy praca Minxin Pei’a, chińskiego autora od lat żyjącego na emigracji w USA, gdzie zasłużenie zyskał sobie miano jednego z najwnikliwszych analityków, a zarazem krytyków chińskiej sceny i rzeczywistości. Już sam tytuł najnowszej książki tego autora dowodzi postawionej w niej tezy: „Chińska transformacja w pułapce: ograniczenia rozwojowej autokracji”. Minxin Pei podważa, chwaloną często, także i w niektórych kręgach akademickich w Polsce, tezę o wyższości teorii stopniowego prowadzenia reform nad działaniami przyspieszonymi czy terapiami szokowymi. Zdaniem autora, często tak chwalony gradualizm może być bowiem jeszcze przyczyną bardzo poważnych problemów, stawiając na chińskie społeczeństwo, nie mówiąc o władzach, tytułową „pułapkę”. O co chodzi? Autor dostrzega chińskie sukcesy trzech ostatnich dekad. Trudno im bowiem zaprzeczyć.

Już na wstępie pisze, że dzięki zmianom i reformom: „chińskie osiągnięcia są bezprecedensowe co do szybkości, skali i zasięgu... Przemiany gospodarcze wyprowadziły chińskie społeczeństwo spod ścisłej kontroli państwa i spowodowały, że jest ono coraz bardziej autonomiczne, pluralistyczne i złożone”. Jednakże właśnie z tym, a nade wszystko z rządami jednej partii, wiążą się, widoczne coraz bardziej, sprzeczności i paradoksy. Systemy polityczny i instytucjonalny pozostają bowiem „zamrożone”, podczas gdy społeczeństwo znalazło się w bezprecedensowym ruchu. Niebezpieczna to, zdaniem autora, mieszanka.

Co gorsza, jak pisze gdzie indziej, a czego wnikliwie dowodzi też w swej książce Wo-Lap Lam, aktualnie rządzące chińskie elity świadomie ignorują zagrożenia i nie chcą wprost stawić czoła wyzwaniom z tym związanym. Innymi słowy i krótko: nie są w żadnej mierze gotowe do przeprowadzenia politycznych reform, które z dnia na dzień stają się coraz bardziej konieczne. Minxin Pei zwraca uwagę, że cały chiński system polityczny i instytucjonalny pozostał w istocie taki sam, jakim był u początków reform w pierwszym okresie lat 80. A tymczasem Chiny jako kraj niezmiennie się zmieniały, właśnie dzięki prowadzonym reformom. Autor zauważa: „Chociaż państwo chińskie wydaje się być instytucjonalnie niczym nieograniczone, jest scentralizowane i wszechobecne, jego możliwości wprowadzania poszczególnych polityk czy narzucania obowiązujących reguł stają się coraz bardziej ograniczone ze względu na brak koherencji, wewnętrzne napięcia i słabości stąd płynące”. Jego zdaniem, obecny chiński system polityczny można by określić jako „sfragmentaryzowany autorytaryzm”. A w innym miejscu, też słusznie, określa on go jako „hybrydę porządku neoautorytarnego”, borykającego się z coraz większą ilością sprzeczności, chociażby takich, że szybko rosnący rynek wymaga coraz więcej przepisów państwa prawnego, a polityczna supremacja KPCh zderza się z sięgającym, dzięki mechanizmom rynkowym, po coraz szerszą autonomię społeczeństwem, walczącym o samoorganizację w ramach struktur „społeczeństwa obywatelskiego” (na razie jeszcze podporządkowanego monopartii).

Najwięcej zaś problemów bierze się stąd, że „rządowa biurokracja źle odpowiada na wyzwania, jest nieadekwatna (do potrzeb i wyzwań) oraz dysfunkcyjna”, a na dodatek – skorumpowana (koszty korupcji szacuje się na sumę rzędu 6–14 proc. PKB). Kluczowa konstatacja Minxin Pei’a brzmi więc tak: „W gradualistycznym podejściu do reform, przyjętym przez autorytarny reżim, kierowany obsesją chęci utrzymania za wszelką cenę (niepodzielnej) władzy, jest zakodowana swego rodzaju samodestrukcyjna logika”. Jeśli ten system się nie zreformuje, zostanie rozsadzony od środka. Nie wszyscy, szczególnie w Chinach, ten pogląd podzielają, ale warto go jednak wziąć pod uwagę – jako poważne ostrzeżenie.

Mixin Pei ma zasadnicze wątpliwości, czy dzięki narzędziom przez obecny system stosowanym da się Chiny nadal bezkolizyjnie prowadzić ścieżką reform. Jego opinia jest jednoznaczna: nie da się. W efekcie, jak pisze: „Takie trudne wyzwania oraz tkwiące wewnątrz systemu problemy strukturalne tym bardziej karzą podawać w wątpliwość to, czy chiński zamknięty system polityczny i częściowo zreformowana gospodarka będą w stanie utrzymać dalszą dynamiczną gospodarczą modernizację”. Co więcej, jego zdaniem, kurczowe trzymanie się metod gradualizmu w gospodarce, przy braku reform politycz-

nych, może nawet doprowadzić państwo do klęski, bowiem nawet tak bogate i rozległe państwo jak Chiny w końcu natrafi na barierę związaną z wyczerpaniem się tak zasobów, jak też sprzyjających warunków i okoliczności, w tym tzw. komparatywnych korzyści, związanych z taną siłą roboczą czy rozległym rynkiem.

Zarówno Willy Wo-Lap Lam, jak Minxin Pei opowiadają się więc dość jednoznacznie za koniecznością dokonania w chińskim systemie politycznym reform. Nie podpowiadają jednak, jak to zrobić i co ma być zrobione. Przesłaniem Minxin Pei'a jest jedynie odejście od dotychczasowego gradualizmu, a wnikliwa lektura jego pracy dowodzi, że w istocie proponuje on Chinom zachodni system liberalnej demokracji, który obecne chińskie władze stanowczo odrzucają jako „niekompaktybilny” w stosunku do chińskiej historii, realiów i wyzwania.

Na te właśnie kwestie, związane z przyszłością chińskiego systemu politycznego oraz porządku instytucjonalnego, usiłuje sugerować odpowiedzi trzecia z omawianych tu prac, niewątpliwie najciekawsza pod względem intelektualnym (tak jak książka Wo-Lap Lama jest najważniejsza pod względem analitycznym i faktograficznym). Jest to zbiorowe, międzynarodowe przedsięwzięcie, wywołane obszerną analizą chińskiego autora, wykształconego w USA, a zatrudnionego obecnie na Uniwersytecie Pekińskim, Pan Weia, który przed kilku laty (w 2000 roku), powodowany troską o przyszłość Chin, zaproponował – tak władzom, jak kręgom intelektualnym – własną, autorską koncepcję przemian. Doszedł on do wniosku, że Chiny powinny iść drogą taką jak Hongkong i Singapur oraz powielać, w miarę możliwości, polityczne i instytucjonalne rozwiązania tam zastosowane. Zdaniem Pan Weia, to nie demokracja i wolne wybory, ale państwo prawa powinno stać się przedmiotem szczególnego zainteresowania władz w Pekinie. To nie instytucje porządku demokratycznego, niczym w państwach zachodnich, a nawet na Tajwanie, lecz system państwa prawnego, oparty na neutralnej pod względem politycznym służbie cywilnej, autonomicznym sądownictwie, rozbudowanym systemie społecznych konsultacji, niezależnych instytucjach antykorupcyjnych oraz systemu publicznych przetargów, a także gwarantujący podstawowe wolności, powinien być przedmiotem świadomej budowy ze strony władz.

Pan Wei proponuje więc jasną sekwencję: najpierw państwo prawa, a następnie, ewentualnie porządek demokratyczny. Dlaczego najpierw państwo prawa, a nie demokracja, co sugeruje władzom tak wielu specjalistów, szczególnie spoza Chin? – Odpowiedź Pan Weia jest jednoznaczna, wprost brutalna w swej szczerości: „Wolne wybory bez państwa prawa doprowadzą albo do tyranii, albo do anarchii”.

Z tego właśnie powodu sugeruje on, opartą na sześciu, wymienionych powyżej, filarach koncepcję państwa prawnego, odnoszącą się, w jego ocenie, tak do chińskich tradycji, jak też, tym bardziej, doświadczeń Hongkongu i Singapuru. Ta koncepcja stała się w omawianym tomie przedmiotem wnikliwej wivisekcji ze strony aż 12 innych autorów, tak zachodnich, jak chińskich; tak prawników, jak politologów. W rezultacie mamy do czynienia w tym tomie z arcyciekawą debatą na temat możliwości przeprowadzenia w Chinach demokratyzacji lub demokratycznych reform. Zdecydowana większość autorów chwali Pan Weia za inicjatywę i śmiałość postawionych tez, jednakże niemalże punkt po punkcie podważa postawione przez niego tezy. Bodaj najwnikliwiej robi to

autor fundamentalnej pracy, z 2002 roku, nt. chińskiej ścieżki dochodzenia do państwa prawa, profesor prawa na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles (UCLA), Randall Peerenboom. Zarówno on, jak i inni autorzy powątpiewają czy chińskie władze zgodzą się na przykład na pełną wolność wypowiedzi. Gdyby się bowiem zgodziły, to tym samym podważyłyby swój monopol na władzę i wpływ na uniformizację poglądów. Co więcej, dałyby tym samym asumpt do... przeprowadzenia wolnych wyborów. Mówiąc inaczej, wpadłyby w zastawioną przez samych siebie pułapkę.

Peerenboom, jak i wielu innych, mają też – słusznie – wątpliwości czy chiński system polityczny, taki jakim on w tej chwili jest („skostniały”, „zamrożony”, „nieadekwatny”, „przestarzały”) daje naprawdę gwarancję wprowadzenia do niego rzeczywiście niezależnego sądownictwa czy służby cywilnej. Píše on: „Rozumienie pojęcia państwa prawnego przez Pan Weia jest nieco uproszczone i bardzo optymistyczne, zaś jego wiara w magiczną moc państwa prawa, które skończy z korupcją, rozwiąże problemy wywodzące się z pluralizmu i da podstawy sprawiedliwemu i harmonijnemu społeczeństwu jest wręcz skrajnie nierealistyczna”. Na razie prawda jest bowiem taka, że zarówno sądownictwo, jak służba cywilna są kontrolowane i nadzorowane przez KPCh, strzegącą swego monopolu.

Sama idea szybkiego dochodzenia do państwa prawa nie budzi więc szczególnych wątpliwości i nawet obecne władze w Pekinie podkreślają, werbalnie, że opowiadają się za takim rozwiązaniem. Rzeczywistość natomiast mówi co innego: w Chinach nadal mamy do czynienia z dyktaturą monopartii, nawet jeśli – z czym zgadzają się bodaj wszyscy autorzy omawianych tu prac – komunizm jako ideologia stracił już tam swoją ideologiczną moc i zdolność mobilizacji mas, z ostatnim gwoździem wbitym do tej trumny podczas masakry wokół placu Tiananmen 4 czerwca 1989 roku. Jak słusznie zauważa wydawca tego tomu, Zhao Suisheng: „Polityczna liberalizacja bez demokratyzacji nie dotyka w ogóle podstawowego źródła chińskich politycznych problemów, jakim jest kryzys legitymizacji (władzy)”.

Inne, ciekawe zagadnienie, to kwestia, czy rozwiązania – mniej lub bardziej skutecznie stosowane w Hongkongu i Singapurze, a w mniejszym stopniu także na Tajwanie – dadzą się zaaplikować w Chinach. Dominuje przekonanie, że nie jest to w pełni możliwe – głównie ze względu na zupełnie odmienną skalę wyzwań. Jednakże głównie z tego powodu, by zacytować raz jeszcze Randalla Peerenbooma, że: „Pewne reformy, takie jak promowanie bardziej niezależnego sądownictwa, silnego społeczeństwa obywatelskiego czy efektywnie działającej komisji antykorupcyjnej mogą wystawić partię (KPCh) na ryzyko”. Mamy więc do czynienia ze swego rodzaju kwadraturą koła, przynajmniej z punktu widzenia KPCh, za wszelką cenę usiłującą zmodernizować kraj i nadać mu status mocarstwa, a zarazem utrzymać niepodzielną władzę. Zdaje się, że spełnienie obu tych celów naraz nie jest możliwe.

Pan Wei odpowiedział na koniec tego tomu jego współautorom, w większości zarazem jego, w większym lub mniejszym stopniu, adwersarzom. W tekście pisanym w ponad cztery lata po pierwszym broni on swej koncepcji „sześciu filarów” państwa prawnego, jakie – jego zdaniem – musi narodzić się w Chinach, jeśli chcą one nadal kroczyć drogą reform, zachować ich owoce i w efekcie zamienić się w odrodzone mocarstwo w skali co

najmniej ponadregionalnej, o ile nie globalnej. Nie ma dla niego żadnych wątpliwości, że – jak pisze – „partia jest zbiorowym cesarzem, działającym ponad prawem”. Taki stan jest nie do utrzymania. Uparcie pozostaje on jednak przy tezie, że „Chinom łatwiej będzie przejść od komunizmu do legalizmu, niż demokracji”.

Omawiany tu tom wykazał, że nie wszyscy, w Chinach i poza nimi, tak uważają. A Minxin Pei ostrzegł, że dalsze trwanie w takiej „zamrażarce” w sensie zachowania niezmienionego systemu politycznego grozi daleko idącymi konsekwencjami, z możliwością przegrania programu reform włącznie. Pan Wei przyznaje, że też jest zaniepokojony rosnącymi wyzwaniami. Raz jeszcze proponuje jednak nie tyle demokratyzację, ile zaprowadzenie porządku prawnego. Omawiany tutaj tom wykazuje jednak dobitnie, że oddzielenie jednego od drugiego nie będzie wcale łatwe, zaś powielenie rozwiązań ze stosunkowo niewielkich organizmów, takich jak Hongkong czy Singapur, na tak wielkim i skomplikowanym kolosie, na dodatek coraz bardziej zróżnicowanym w wyniku prowadzonych reform, jakim jest ChRL, może okazać się jeszcze trudniejsze.

W tym kontekście najbardziej bodaj martwi to, że aktualne chińskie przywództwo, w wykonaniu Hu Jintao i Wen Jiabao, zdaje się bardziej Chinami administrować i żeglować po – coraz bardziej niespokojnych – wodach, niżym ich poprzednik Jiang Zemin przez blisko 14 lat (z ostatniego stanowiska, nadzorcy armii, zrezygnował dopiero we wrześniu 2004), aniżeli odważnie patrzeć prawdzie w oczy i przeciwstawić się narastającym wyzwaniom. Praktycznie nikt, poza osobami Chinami rządzącymi, nie ma wątpliwości, że zmiany – ekonomiczne, socjalne, psychologiczne, mentalnościowe – jakie się w Chinach dokonały w trakcie blisko trzech dekad odważnych reform są już raczej nieodwracalne i sprawiają, że w gruncie rzeczy jest to już zupełnie inny kraj, aniżeli był u początku reform, zainicjowanych przez wizjonera Deng Xiaopinga pod koniec lat 70. Minxin Pei podaje na przykład w jednym miejscu wymierne dane na temat indywidualnej mobilności chińskich obywateli. Zgodnie z nimi, w okresie 1978 (początek reform) – 2002 wzrosła ona aż o 500 procent. Nawet jeśli poziom wyjściowy był niezwykle niski, jest to liczba mówiąca sama za siebie.

Tylko jedno, jakże ważne, ogniwo tamtego systemu, dominacja KPCh, nie uległo zmianie. Kiedy nastąpi zmiana i jak to się stanie? Lektura omawianych tutaj trzech ważnych prac o współczesnych Chinach dowodzi, że jest to już pytanie nurtujące coraz szersze kręgi specjalistów i analityków. Raczej nikt nie ma wątpliwości co do tego, że i to ogniwo chińskiego systemu instytucjonalnego – dyktatura KPCh – kiedyś pęknie. Pytanie tylko, czy nastąpi to jeszcze za rządów tandemu Hu – Wen (Hu Jintao może sprawować władzę aż do roku 2012, pozycja premiera jest zawsze słabsza i bardziej chwiejna), w co wnikliwy i szczegółowy Willy Wo-Lap Lam każe nam wątpić, czy też dopiero po zakończeniu ich rządów, gdy do władzy dojdzie „piąta generacja przywódców” (*diwudai*), czyli, na co wiele wskazuje, pokolenie ludzi już wykształconych na Zachodzie i z autopsji znających tamtejsze rozwiązania. Jak to bowiem ujmuje Willy Wo-Lap Lam: „W porównaniu z ich poprzednikami z *disidai* (czyli „czwartą generacją przywódców”, do której należy tandem Hu – Wen – B.G.) siły sprawcze w ramach *diwudai* powinny mieć większe zrozumienie dla faktu, że utrzymywanie przez KPCh takiego monopolu na władzę, środki

i informację, które było możliwe jeszcze w początkach drugiego tysiąclecia, staje się już zupełnie nierealne, o ile wprost nie grozi samodestrukcją”.

Rodzi się tylko pytanie: czy wówczas nie będzie już za późno? No i czy KPCh zgodzi się na podział władzy, co obecnie raczej wydaje się wątpliwe? A może na przykład zmieni nazwę partii i odejdzie od komunizmu nie tylko w retoryce i nazewnictwie, ale też w sensie wymiernym, zmierzając na przykład ku socjaldemokracji? Czy też pójdzie ścieżką proponowaną przez Pan Weia: państwa prawa? Jedno bowiem wydaje się być niemal pewne: Chiny, nawet pod wykształconą na Zachodzie generacją *diwudai*, raczej nie pójść drogą zachodniej demokracji liberalnej, co zdaje się im sugerować Mingxin Pei i wielu innych. Tamtejsze poszukiwania pójść raczej w kierunku sugerowanym przez Pan Wei’a i wielu innych specjalistów zamieszkałych w Chinach, takich na przykład jak wybitny ekonomista Wu Jinglian. Państwo Środka dotychczas zaskakiwało nas niezwykle wprost efektywnością swojego modelu, łączącego liberalizm gospodarczy z politycznym autorytaryzmem. Przekonanie, że nadal tego modelu nie da się już utrzymać zdaje się upowszechniać, przynajmniej w kręgach akademickich, a częściowo już nawet w doradczych gremiach politycznych, za wyjątkiem centrum. Jeśli Chiny w końcu się na jakieś reformy polityczne zdecydują, a wiele na to wskazuje, najpewniej pójść po raz kolejny własną drogą, być może kreując nawet własny, odmienny system. Jaki on będzie? – Nikt nie wie. Jednakże jego widmo dosłownie wisi w powietrzu, o czym dobitnie przekonuje lektura trzech omawianych tu prac.

Wiele pytań przed nami, bowiem chińska przyszłość to teraz, uwzględniając ogromne efekty dokonanych zmian i reform, jeden wielki znak zapytania, na który bodaj nikt nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Tym bardziej trzeba więc wyrastające na potęgę Chiny śledzić. Albowiem same ich rozmiary dowodzą tego, że to, co się w nich stanie, może mieć skutki nawet daleko poza Państwo Środka wykraczające. Jedno natomiast wydaje się być pewne już dziś: bez dokonania politycznych reform Chiny nie spełnią swego najważniejszego marzenia, nie staną się nowym, zmodernizowanym wielkim supermocarstwem. Teraz wybór należy do Chińczyków.